

Autorka	Magdalena Samozwaniec
Tytuł	<i>Miłość w trzech aktach</i>
Wydawnictwo	AGTIL Agencja Teatralna i Literacka P.W.P.
Miejsce i rok wydania	Maszynopis powielony, Warszawa
Typ	Komedia sentymentalna
Słowa kluczowe	różnica pokoleń miłość małżeństwo z miłości małżeństwo z rozsądku mezalians
Wystawienia	brak informacji

Akt I.

Rzecz się dzieje w Galicji w majątku Zabielskich. Jest rok 1908.

Scena I: 24-letni Maurycy Czmiel zaleca się do młodszej od siebie Maryli, córki państwa Zabielskich. Maryla ma na sobie bluzkę z bufami przy rękawach i kapelusz. Obydwoje są w pumpach. Chłopak komplementuje ukochaną i zakochany snuje plany na wspólną przyszłość. Maryla trzyma go na dystans i rumieni się pro forma. „Uważaj pan z tymi przedwczesnymi czułościami” – mówi – „wprawdzie oboje jesteśmy ludźmi na wskroś nowoczesnymi, ale w naszym mondzie są przyjęte pewne formy, których należy się trzymać”.

Rozmawiają o małżeństwie – Maurycy martwi się o utratę wolności, Maryla udaje, że też nie jest skora do zamążpójścia. „Gdy na dziewczynę zawołają żono, to tak jakby ją żywcem pogrzebano” – mówi Maryla i zapala papierosa. Maurycy zapewnia ją, że palenie to nic gorszego, szczególnie w „dobie pary i elektryczności”, ale wolałaby, żeby „matka jego dzieci” nie kopciła. Maryla udaje oburzoną takim spoufaleniem, a Maurycy przepełniony namiętnością zaczyna ją całować. Dziewczyna daje mu w twarz, bynajmniej jednak nie z niechęci w stosunku do niego, a dlatego, że jest przeświadczona, że ktoś ich obserwuje, a nie wypada, by przed ślubem para pozawalała sobie na takie czułości. „Pani przypominasz mi suto zastawiony stół wielkanocny” – mówi Maurycy – „z którego nic nie można uszczknąć póki ksiądz nie pokropi”. Gdy mają pewność, że są zupełnie sami, całują się namiętnie na pożegnanie. Maryla udaje się do garderoby, by przebrać się do obiadu, bo „w pumpach nie uchodzi zasiąść do stołu”.

Scena II: Państwo Zabielscy martwią się o przyszłość córki. Melania chciałaby, że Maryla wyszła już za mąż, szczególnie, że cierpi na blednicę i lekarz przypisał jej zamążpójście, ewentualnie uprawianie sportów. Jest poirytowana, że Maurycy przesiaduje u nich już tydzień, „wyjada wszystek drób” i wciąż się nie oświadcza. Seweryn podejrzewa, że chłopak zwleka, bo domyśla się, że posag Maryli jest skromny. Żona oskarża męża o złe gospodarowanie rodzinnym budżetem. „Ja mam już tego dosyć!” – wybucha Seweryn – „Nie tylko, że jestem pantoflem, o czym wszyscy wiedzą, to jeszcze szanowna magnifika przydeptuje ile się da ten pantofel”. Wypomina żonie beztroskie wydatki – apartamenty, perfumy, futra, karnawały. Kłótnię przerywa przybycie przeszczęśliwej Maryli. Dziewczyna oznajmia rodzicom, że Maurycy postanowił się jej oświadczyć.

Tymczasem, Hieronim, kamerdyner Maurycego, ostrzega swego pana przed pochopną decyzją. „Maryla to istny anioł” – wykrzykuje zaskoczony Maurycy. „A czy panicz widział kiedy anioła gołego? Bo ja żame – zawsze obrośnięty w piórka” – mówi kamerdyner zdradzając, że podsłuchał rozmowę Zabielskich o skromnym posagu ich córki. Gdy Maurycy oświadcza, że kocha Marylę, Hieronim nie kryje zdumienia. „Co ma miłość do żeniaczki?” – pyta i namawia panicza do jak najszybszego opuszczenia posiadłości Zabielskich. Za radą Hieronima Maurycy zostawia Maryli pożegnalny list, w którym wyjaśnia, że nie jest pewien swoich uczuć.

Maryla zalewa się łzami. Zabielska jest oburzona. Nazywa Maurycego łajdakiem i kanałą. Martwi się losem córki. „Któż Cię teraz zechce biedaczko?” – rozpacza i dodaje, że nawet do klasztoru nie przyjmą panienki bez wiana. Zanosząca się łkaniem Maryla postanawia wyjść za mąż „na złość”, „z rozsądku”, za lekarza Kurskiego, który już nie raz się jej oświadczył. Matka jest oburzona: „Gdyby chociaż Górski, ale Kurski – od kur co? Okropność, taka degrengolaada”. Ze wzburzenia Zabielską zaczyna boleć serce. Każe posłać po lekarza Kurskiego.

Akt II

Jest rok 1928. Maryla ma już 45 lat. Jest wdową po doktorze Kurskim. Mieszka pod Warszawą wraz z 19-letnią córką, Meri, która nie może sobie ułożyć życia osobistego. Już dwa razy była zaręczona, ale nic z tego nie wyszło. „Chwała bogu, że nic...” – mówi Meri paląc papierosa i wypuszczając dym pomalowanymi na czerwono ustami – „ale teraz to już jest zupełnie na serio”. Tego dnia bowiem świętuje kolejne zaręczyny. Narzeczony, Jan Dziecioł, jest 24-letnim porucznikiem. Córka Maryli, podobnie jak ona sama przed laty, nie ma posagu; na szczęście, zakochanego Janka nic nie odwiedzie od ślubu. Meri nie może uwierzyć, że jej matka wyszła za mąż powodowana jedynie szacunkiem do narzeczonego. „I z tego szacunku spałaś z nim i miałaś z nim dziecko?” – pyta zdziwiona. Zaskakuje ją także to, że zdaniem matki na śmierć i życie można zakochać się tylko raz w życiu. Kobiety dogryzają sobie nazwajem: córka nazywa ukochanego przez matkę Czmiela Trutniem i Szerszeniem, matka nazywa Dziecioła – Słowikiem i Dudkiem. Gdy pyta, czy pułkownik cokolwiek posiada, Meri odpowiada, że „najpiękniejsze oczy pod słońcem i muskularne ramiona”. „Ty swoje, ja swoje” – mówi Maryla. „Na tym polega rozmowa między matką a córką” – odpowiada Meri.

Meri zdradza matce, że pisze wiersze, a jeden zostanie nawet opublikowany w *Bluszczu*. Deklamuje jeden z wierszy, którego bohaterem jest bladej Pierrot. Maryla obawia się, że córka i ten wiersz będzie chciała wysłać do prasy. „Jakiegoś bladego Pierrota przyjmujesz nocą w swoim pokoju. I tak dosyć na ciebie plotkują (...) jak będziesz takie rzeczy drukowała, nigdy za mąż nie wyjdiesz”.

Porucznik Dziecioł robi dobre wrażenie na Maryli. Gdy młodzi zostają sami, Janek przepełniony namiętnością, namawia Meri na spacer po ogrodzie: „skryjemy się w krzakach bzu... Nie bądź białą gąską, nie bądź panienką z białego dworku”. Meri jednak ma opory, prosi, by najpierw się pobrali, choć zdaje sobie sprawę, „jakie to staroświeckie i banalne”. Całują się namiętnie. Janek, zaskoczony zdolnościami dziewczyny, podejrzewa, że ta miała już kochanka. „Ty kokoto” – wykrzykuje, oburzony i podniecony jednocześnie. Upodlona Meri, każe mu wyjść. Janek wyciąga rewolwer i obiecuje, że strzeli sobie w łeb. Meri chcąc wyrwać mu pistolet, zaczyna się z nim szarpać, a ten ucieka w ciemność ogrodu. Mijają chwile, ale rewolwer nie wystrzela, „natomiast

(...) słyhać głośniejsze kląskanie słowików, jak gdyby jakaś para namiętnie się całowała” – czytamy w didaskaliach – „Z daleka kumkają żaby”.

Tymczasem na przyjęciu zaczęły się tańce. Młoda Kiki uwodzi starego ministra. Zalotnie wachluje się wachlarzem ze strusich piór. „Zjem cię całą” – obiecuje minister i dodaje, że dla młodej kokietki rozwiedzie się z żoną. Nie przerywając flirtów, postanawiają wyjść po angielsku, w drzwiach jednak wpadają na Marylę, które próbuje z wszystkich sił zatrzymać ministra. Kilka razy proponuje mu „barszczyk i bigosik” na darmo jednak. Minister wychodzi z Kiki.

Z ogrodu wracają Porucznik z Meri. Meri poprawia sobie sukienkę i makijaż, Janek rozgląda się za czymś do przekazania. Meri dziwi się, jak ukochany, po tak upojnych, romantycznych chwilach, może myśleć o bigosie. „Kobiety są przedziwne” – stwierdza Janek – „przed t y m wmuszają w nas żarcie niemal gwałtem, a po t y m dziwią się, że mamy wilczy apetyt”. Chłopak próbuje udobruchać dziewczynę komplementami, lecz robi to nieudolnie. Stwierdza, że jest doskonałym materiałem na kochankę, gdy ta oczekuje deklaracji na całe życie. Gdy dopytuje o wspólne plany na wszystko, Janek oświadcza, że wyjeżdża do Francji do Wyższej Szkoły Wojennej. Meri jest zrozpaczona. Ten znów nieumiejętnie pociesza ją, że wyśle jej pocztówkę. Rzuca krótkie „pa” i odchodzi.

Akt III

Jest rok 1960. Meri ma 50 lat. Mieszka z mężem i 19-letnią córką Marysią, która jest plastyczką. Podczas, gdy Marysia tworzy abstrakcyjne kompozycje z kartonów i przyklejanych do nich akwarelek, matka ćwiczy mięśnie twarzy. Obie uważają się nawzajem za wariatki, choć mają do siebie stosunek pełen sympatii. Mieszkają w jednym, ciasnym pokoju. Matka dopytuje córkę o jej relację z Łukaszem, którego Marysia nazywa swoją sympatią. Zdaniem Meri w słowie tym zawiera się bowiem wszystko i przez „sympatię” można pójść ze sobą do łóżka. Słyszac sformułowanie „pójść ze sobą do łóżka”, Marysia wybuchu śmiechem i mówi, że określenie jest ciut staroświeckie. „No to w takim razie na tapczan” – poprawia matka. „Gdybyśmy mieli tapczany, to byśmy się już dawno pobrali” – dogryza jej Marysia.

Historia się powtarza – Meri znów toczy rozmowę o miłości, podczas której czuje różnicę pokoleń, tym razem jednak, to ona reprezentuje starsze pokolenie i nie może porozumieć się z własną córką. Zastanawia się, czy w świecie Meri jest jeszcze miejsce na prawdziwą miłość i czy młodzi potrafią się naprawdę kochać. „Kochać? Ciekawe gdzie przy tym braku mieszkań – na ulicy?” – drwi córka. Uświadamia matce, że ich pokolenie wychowane było przez wojnę i w ich życiu nie ma miejsca na sentymenty.

Rozmowę przerywa przybycie Łukasza. Jest hardy na pokaz, pełen ironii i kpiny. Gdy zostają sami, Marysia na poważnie pyta, gdzie będą mieszkać. Żali się chłopakowi, że ma dosyć takiego życia, że nie chce być „proletariuszką miłości” a „burżujką miłości”. „Ja chcę domu, mojego domu, Twojego, naszego, własnego” – wykrzykuje – „chcę mieć dom, własne tapczany, kredens w jadalni i na środku okrągły, niski stół...”. Łukasz wciąż nie potrafi być poważny. By rozchmurzyć Marysię, wyciąga z kieszeni klucze od mieszkania kumpla, który udostępnił im swoje lokum na całe popołudnie. „Chodź, będziemy się kochać” – namawia Marysię. „Nienawidzę obijania się po cudzych kątach i tych obleśnych spojrzeń mieszkańców kamienicy, którzy lubią wysiadywać w

bramie i obserwować, kto wchodzi” – odpowiada dziewczyna. Chłopak czując, że nic nie wskóra, wybucha złością. Nazywa marzenia Marysi „mieszczkańskimi”, radzi, by sobie znalazła bogatego gościa, który spełni jej przyziemne zachcianki. „Ja lubię babki wesołe, proste, w dechę” – mówi i wychodzi. Marysia zalewa się łzami. Gdy jednak do pokoju wchodzi matka, córka obraca wszystko w żart i udaje, że płacz miał na celu nadać blasku jej oczom przed wieczornym wyjściem. Oświadcza mamie, że zerwała z Łukaszem i z udaniem wzrusza ramionami. Meri martwi się o córkę, przeczuwa, że błahy ton Marysi jest jedynie grą pozorów. Po kilku chwilach, do Marysi dzwoni Łukasz z przeprosinami. Młodzi prowadzą beztroską rozmowę, w której Marysia zapewnia chłopaka, że nie przejęła się jego zachowaniem, co więcej, nabrała go zdradzając mu swoje, rzekomo prawdziwe, marzenia. Jednak, gdy tylko Marysia odkłada słuchawkę, z poczuciem ulgi rzuca się matce na szyję.

Oprac. Katarzyna Kułakowska